

Wstęp

Polska resocjalizacja posiada kilka twarzy. Na dodatek oblicza te są rozmyte i niewyraźne.

Nie jest to dobra wiadomość dla polskich pedagogów resocjalizacyjnych. Ale przede wszystkim nie jest to dobra wiadomość dla tysięcy mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt z Zakładów Karnych i Aresztów Śledczych, Zakładów Poprawczych i Schronisk dla Nieletnich, Młodzieżowych Ośrodków Wychowawczych, Ośrodków Kuratorskich i innych placówek o zbliżonym charakterze. Nie jest to więc dobra wiadomość dla nas wszystkich, całej reszty społeczeństwa.

Jeśli przedmiot naszego poznania jest niewyraźny i mało czytelny, to na ogół mamy problem z jego identyfikacją i klasyfikacją poznawczą. Podobnie jest ze spotykanymi w życiu ludźmi, którzy czasami posiadają kilka twarzy. Najczęściej mówimy o nich że są dwulicowi. Nie chcemy się do nich zbliżyć, gdyż z reguły nie darzymy takich osobników zaufaniem. Może właśnie dlatego do efektów polskiej resocjalizacji podchodzimy z takim dystansem?

Patrząc na problem z pedagogicznego punktu widzenia, należy uznać, że wielość rozmytych oblicz współczesnej resocjalizacji nie tylko komplikuje jej przebieg, powodując rozbieżności ocen prawidłowości jej procesu, ale również tworzy sprzeczne i wykluczające się interpretacje jej istoty merytorycznej.

Przed wszystkim jednak powoduje zamazanie efektów końcowych, gdyż te akurat potrzebują precyzyjnych rysów i jednoznacznych, wyraźnych konturów. Wielość i złożoność a nawet wieloznaczność teoretycznych kontekstów pedagogiki resocjalizacyjnej wcale nie musi oznaczać jej słabości, natomiast wielość, złożoność i wieloznaczność jej kontekstów aplikacyjnych (praktycznych) może budzić uzasadnioną troskę pedagogów i zaniepokojenie innych środowisk społecznych.

Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy jest rozmyta i zamazana rzeczywistość resocjalizacyjna, więc złożona i wielowarstwowa przestrzeń instytucjonalna i pozainstytucjonalna, w której dokonuje się proces resocjalizacji. Można pokusić

się o stwierdzenie, że stanowi ona lustrzane odbicie niekonkretnych i zamazanych twarzy współczesnej resocjalizacji.

Myliłby się ten, kto by uważał, że polska działalność resocjalizacyjna podlega jakimś regułom logicznym. Na przykład takim, które nakazywałyby poszczególnym rodzajom i typom instytucji resocjalizacyjnych podporządkowanie konkretnego jej oblicza, lub nakazywały powiązanie metodycznych oddziaływań z określonymi typologiami dewiacyjnego funkcjonowania jednostek nieprzystosowanych społecznie. Również tym, które oczekiwałyby czytelnych związków pomiędzy diagnozą resocjalizacyjną (jeśli taka w ogóle funkcjonuje w naszym kraju) a resocjalizacyjnym postępowaniem z niej wynikającym. Nic bardziej mylnego. W rzeczywistości resocjalizacyjnej panuje chaos merytoryczny i metodyczny.

Współczesna polska rzeczywistość resocjalizacyjna jest też przedmiotem wielu publicznych sporów i polemik. Na ogół nie mają one charakteru merytorycznego i są pokłosiem różnorodnych doniesień medialnych, ukazujących bulwersujące opinię publiczną przypadki przestępstw i społecznych wynaturzeń.

Najczęściej w takich sytuacjach głos zabierają politycy (którzy jak wiadomo znają się na wszystkim) i nakreślają w mediach własne wizje postępowania z „bandytami” i „zboczeńcami”. W ich wypowiedzi z uwagą wsłuchują się zarówno zwykli „zjadacze chleba”, urzędnicy różnego szczebla administracji, oraz pracownicy instytucji resocjalizacyjnych. Wizje te czasami zamieniane są na rozwiązania legislacyjne. Ich dynamika zależy od osobistej pozycji politycznej osób głoszących propozycje nowych rozwiązań prawnych, poparte tak zwaną większością parlamentarną.

Obywatele zwykle oczekują ochrony i obrony przed społecznymi zagrożeniami, co jest rzeczą zrozumiałą i naturalną, a więc im groźniejsze pohukiwania płynące z mediów, tym większe oczekiwania stosownych konkretnych reakcji władz. Najbardziej popularne są zazwyczaj ostre i jednoznaczne głosy proponujące zastraszanie kar kryminalnych najlepiej w postaci długotrwałej i uciążliwej izolacji więziennej. Tego typu podejście wpisuje się w klimat obywatelskich oczekiwań, gdyż powoduje wzrost subiektywnego poczucia bezpieczeństwa i zaspokaja potrzeby ochrony istotnych dóbr osobistych.

Urzędnicy z kolei głosy polityków traktują jako wytyczne i „chcąc nie chcąc”, biorą się do roboty administracyjnej. I nieważne, że propozycje są czasami niejednorodne, wewnętrznie sprzeczne i niemerytoryczne.

Pracownicy instytucji resocjalizacyjnych w takich sytuacjach zaczynają mieć poczucie zagubienia i frustracji oraz niedoceniania swoich działań. Odczuwają też coraz mniejszy sens merytoryczny swojej pracy, zamieniając się powoli z pedagogów i wychowawców w „zarządców” administrujących „zasobami ludzkimi”. Pedagogiczne środowiska naukowe wysyłają liczne alarmujące sygnały, które na ogół pozostają bez echa.

Wówczas głośno mówi się o nieskuteczności resocjalizacji, czy wręcz jej kryzysie, wywołując medialne polemiki i dyskusje z udziałem dziennikarzy i nie dziennikarzy,

ministrów i nie ministrów, posłów i nie posłów, specjalistów i laików, celebrytów i gwiazd popkultury. W ten sposób próbuje się rozładować powstające niezadowolenie społeczne, jednocześnie szukając odpowiedzialnych za taki a nie inny stan rzeczy, aby ich ukarać. Bo przecież nie wszystko musi się dobrze kończyć, nawet przy najlepszych chęciach i zaangażowaniu władzy, której zadaniem jest zawsze szukanie winnych zaniedbań i niedociągnięć.

Marek Konopczyński
Redaktor Naczelny